

Muzycy Osjana po raz kolejny udali się próbie czasu. Grając już ponad trzynaście lat, łącząc profesjonalizm z spontanicznością i talentem

Kresy - Kwartalnik Literacki

Lublin

KW.Nr 3

07/09-2004

Maci

ZDARZENIA

w składzie: Jacek Ostaszewski – flet bambusowy, koreański flet, Milo Kurtis – instrumenty dęte, Wojciech Waglewski – gitara elektryczna, bas, perkusja, strunowa, sanza, wokal i Radosław Lisowski – kongi, instrumenty perkusyjne. Wydarzenie miało miejsce w Lublinie, 3 marca 2004.

Poezja w tonacji niepokoju

29 stycznia 2004 roku w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza odbył się wieczór poetycki Edy Ostrowskiej. Szedłem tam z określonym planem: posłuchać uważnie, jak autorka będzie recytowała swoje wiersze. Moim celem nie było jednak spotkanie z samymi tekstami Ostrowskiej; te znam dość dobrze. Dopuszczałem wręcz możliwość wyłączenia na moment recytacji władz rozumienia tego, czego będę słuchał. Chciałem tylko jeszcze raz usłyszeć, jak autorka *Krwi proroków* czyta swoje teksty, chciałem usłyszeć ten głos mówiący te utwory.

Aby wytłumaczyć moją motywację, muszę przytoczyć pewną historię. Po raz pierwszy głosiłem lekturę Ostrowskiej usłyszałem niespełna rok temu. Brałem wówczas udział w spotkaniu promującym najnowszy wybór wierszy poetki: *Nie znam Chrysta*, które miało miejsce w lubelskim Centrum Kultury. Kulminacją przedsięwzięcia była recytacja wybranych z tomu tekstów. Ponieważ widziałem organizację imprezy, znałem założenie, które legło u podstaw tego projektu: recytatorka z Pracowni Słowa Centrum Kultury i sama Eda miały wybrać (bez porozumienia ze sobą) pewne teksty i czytać je na przemian. Spodziewano się zderzenia dwóch spojrzeń na tę poezję – spojrzenia z zewnątrz (czytelnika) i spojrzenia od wewnątrz (twórcy). Ja osobiście widziałem w tym szansę na skonfrontowanie dwóch punktów widzenia na świat przedstawiony w tych tekstach. I rzeczywiście – konflikt ujawnił się bardzo mocno, ale nie w wyborze utworów; antagonizm bił po... uszach. Na deklamację swojej oponentki poetka odpowiadała recytacją tego samego wiersza, jakże inaczej jednak powiedzianego! Niespiesznej, spokojnej choć dramatycznie modulowanej lekturze (dla mnie – zachwycającej) przeciw-

stawiała Ostrowska swoją – kompletne zaskoczenie – śpiewną, mówioną podniesionym, wysoko ustawionym głosem, momentami wręcz krzyżującą. Na to nie byłem przygotowany.

Dlatego idąc w czwartkowy wieczór do Muzeum Czechowicza, obiecywałem sobie, że skoncentruję się na tej wyjątkowej linii melodycznej, choćby to miało być ze szkodą dla zrozumienia poszczególnych fraz czy słów. Warto było zaryzykować taki odbiór. Usłyszałem coś, czego z kart książek poetki nie udało mi się wyczytać.

Tym razem również nastąpiła konfrontacja odmiennych sposobów deklamacji wierszy, choć była ona mniej wyraźna niż na spotkaniu w Centrum Kultury. Józef Fert, którego odczyt wprowadził w świat poetki, zacytował przy okazji swojego wystąpienia kilka jej utworów, bardzo wyraźnie, charakterystycznie akcentując pewne fragmenty. Tym razem Eda wybrała w większości inne utwory, choć zdarzały się i te same. Recytację jednego z tej drugiej grupy opatrzyła krótkim komentarzem, który z uśmiechem skierowała do swego oddanego krytyka: „To tak w ramach polemiki”. Rzeczywiście – polemika była, ale na płaszczyźnie wokalne interpretacji.

W przypadku tego spotkania dwóch wrażliwości na poetyckie słowo konflikt był jednak słabszy (w porównaniu z przypomnianym przeze mnie wcześniej wieczorem poetyckim) nie tylko dlatego, że obydwójce wybrali inne wiersze. O ile mnie słuch nie mylił, kilkakrotnie w tych nielicznych wspólnych utworach odczytali oni pewne fragmenty tak samo. A nie chodzi tu o odczytanie neutralne wokalnie – wyrecytowali je „tak samo inaczej”. To zastanawiające. W przypadku doświadczonego przeze mnie ubiegłorocznego kon-

fliktu recytatorskiego współbrzmień nie było wcale. Czy zbieżność, którą usłyszałem ostatnio, wynikała tylko z tego, że obydwójce, profesor i poetka, znają się już szmat czasu? Czy też wieloletni wierny towarzysz tej twórczości posiadał umiejętność czytania tych tekstów trochę jak partytury? Dla mnie, mimo wspomnianych tu doświadczeń, jest to nadal praktyka niedostępna. Wiem, bo sprawdzałem. Po powrocie z ostatniego czwartku literackiego usiadłem po raz kolejny nad tymi wierszami. Owszem, pamiętałem melodie niektórych z tych tekstów, ale – właśnie – pamiętałem, nie potrafiłem jej odczytać z samych wierszy. W budowie tych utworów nie ma bowiem zbyt częstych wskazówek co do możliwej interpretacji głosowej. Przynajmniej tyle można powiedzieć na pewno – poetka nie wpisuje w swoje utwory zbyt często sygnałów takich, jak choćby Miron Białoszewski w *Baladę z makaty*. Stąd chyba mój problem.

Wróćmy jednak do wspomnianego wieczoru. Mimo subtelniejszego niż niespełna rok temu konfliktu i tak dostałem to, czego oczekiwałem. Przekonałem się, że jest pewna wspólna tonacja tych wierszy, określona linia melodyczna, która przenikała znakomitą większość utworów odczytanych przez autorkę *Parszywego nasienia Abrahama* – jakiś subtelny „wschodni” zaśpiew. Ale ta melodia była często rwana. Słuchając jej, oczekiwałem czasami jakiegoś ciągu dalszego, łagodnego zakończenia, tymczasem poetka gwałtownie zawieszala głos. Zamiast opadać, na końcu niektórych utworów pozostawał on ustawiony wysoko, co upodabniało intonację Ostrowskiej do intonacji zdania pytającego lub do krzyku. Im więcej wierszy przeczytała poetka, tym bardziej upewniałem się w trafności mojego rozpoznania.

Nieważne jednak, czy te utwory są krzykiem czy pytaniem. Obydwie formy rodzą się z niepokoju. Nie znam powodu, dla którego spotkało mnie coś złego, nie znam przyczyny, dla której ten świat jest tak parszywie urządzony – więc wołam (lub pytam). Wołam (pytam) o sens, o rację, która pomoże to wszystko wyjaśnić, zrozumieć. Poetka zapewne powiedziała by: wołam o Kogoś. Jej poszukiwania odbywają się w sferze

osobowej, nie w świecie przedmiotów. Nie można się z nią nie zgodzić. Wszyscy szukamy nie abstrakcyjnej racji, lecz miłości. Drugiego, który będzie z nami w dobrym i złym.

Oczywiście, wszystko to wrażliwy czytelnik może z utworów Edy wyczytać. Ale usłyszenie tych wierszy w wykonaniu autorki z pewnością wzmocni taki sąd. Okazuje się, że poetka tworzy swój osobliwy świat nie tylko w języku bólu (problem ten stanął podczas czwartkowego spotkania bardzo mocno, angażując emocje wielu zgromadzonych w Muzeum słuchaczy), lecz i w tonacji niepokoju, dostrzegalnej dla większości z nas chyba tylko w recytacji autorki.

Kto raz usłyszy czytającą Edę Ostrowską, ten z pewnością wróci do jej tekstów, by odczytać je w narzuconej tonacji. Ja nie mogę się od takich prób lekturowych uwolnić. To, co przez lata próbowałem rozgrzyć w kategoriach tradycyjnie pojętego światopoglądu poetyckiego, odsłoniło się przede mną nagle z całą oczywistością w poetyckiej dykcji. Odsłoniło się pełniej i mocniej. Od roku, gdy czytam wiersz ze skrzydełka okładki zbioru *Nie znalazłam Chrysta*, zawsze czytam go „na dolnym C”. Ale nie cały – wszystkie słowa poza tym ostatnim. Bo ostatnie słowo trzeba wykrzyzczyć, zaatakować je „na górnym C”:

W obcej ziemi
pomiędzy kołem młyńskim
a świętą mekką wody
zanurzona w cierpieniu
bezpłodnym i czczym
nie chcę męczeństwa
lecz Ty.

Wojciech Kruszewski

Promocja tomu Edy Ostrowskiej *Nie znalazłam Chrysta. Wybór poezji*: wprowadzenie Józef Fert, organizatorzy: Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza – Oddział Muzeum Lubelskiego, Lubelski Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Wydawnictwo „Norbertinum”; Lublin, 29 stycznia 2004.